

# Koniec pięciu stuleci globalnej dominacji Zachodu

## Wstęp

### Dlaczego „oni albo my”?

Konflikt i współzawodnictwo mogą, ale nie muszą być grą o sumie zerowej. Mogą też być przez jedną lub obie strony błędnie rozpoznawane jako takie. W maksymalnym skrócie gra o sumie zerowej to taka gra, w której gracz zyskuje coś kosztem innego gracza. Nie przez każdego uczestnika i w niejednakowy sposób konflikty mogą być postrzegane jako niemożliwe do deeskalacji. To wynika z różnic w percepcji zysków i strat, traum psychicznych, ukształtowania kulturowego (prestż, honor) i potrzeb zapewnienia sobie zasobów niezbędnych do przetrwania.

Jeden z uczestników może postrzegać przegraną rywalizację jako zagrożenie egzystencjalne. Takie postrzeganie sprawia, że jest on w stanie sprawniej zmobilizować zasoby, przekonać do wykrzesania więcej energii i poświęcenia po swojej stronie. Jeśli dodatkowo uda mu się postawić siebie w pozycji ofiary agresji (atak na Pearl Harbor) albo poniżenia (niehonorowo przegrana przez Niemcy wojna), to miks składający się na tzw. mit energetyzujący stanie się potężnym mnożnikiem faktycznej siły militarnej czy gospodarczej, zaangażowanej w walkę.

Zarówno w konflikcie Zachód–Chiny, jak i Izrael–świat arabski dochodzi do postrzegania sytuacji jako konfliktu wykluczających się interesów. Stany walczą z Chinami o globalną dominację, co jest podniesioną do większej skali walką o wyłączność lub pierwszeństwo w dostępie do światowych za-

sobów. Izrael walczy z Palestyńczykami o prawo zasiedlenia pewnego obszaru geograficznego, który obie strony nazywają swoim domem i głoszą swoje pierwszeństwo i wyższość własnych racji moralnych do przejścia tego zasobu.

W moim głębokim przekonaniu oba te konflikty mają formę „oni albo my” – bez względu na to, jaki rodzaj retoryki, zależny od stadium przebiegu konfliktu, słyszymy w narracjach.

Można by powiedzieć, że to kwestia percepcji i że nie każdy po jednej ze stron myśli w tych kategoriach, lecz tylko ekstremiści. Może i tak, ale odeprę tę tezę natchnioną wypowiedzią Brigitte Gabriel:

*Większość Niemców była bezkonfliktowa, ale to naziści dyktowali cel i w rezultacie sześćdziesiąt milionów ludzi straciło życie (...). Cicha większość była w tym nieistotna. (...) Większość Rosjan również była bezkonfliktowa. A jednak Rosjanie byli w stanie zabić dwadzieścia milionów ludzi. Cicha większość była w tym nieistotna. (...) Większość Chińczyków również była bezkonfliktowa. A jednak Chińczycy byli w stanie zabić siedemdziesiąt milionów ludzi. Cicha większość była w tym nieistotna. Jeśli spojrzysz na Japonię przed II wojną światową, większość Japończyków też chciała żyć w pokoju. A jednak Japończycy niczym rzeźnicy wyrąbali sobie drogę przez Azję Wschodnią, zabijając dwanaście milionów ludzi, głównie bagnietami i łopatami. Chcąc żyć w pokoju większość znów była nieistotna<sup>1</sup>.*

I o tych właśnie nierozwiązywalnych dylematach nawiedzających każdy konflikt jest niniejsza książka. Jej tytułem nie mogło być żadne inne hasło, sprytne spostrzeżenie czy paradoks. Jej tytułem musi być myśl, która przebiega zapewne przez głowę każdego, kto naciska spust, strzelając do żołnierza czy cywila. Każdego, kto detonuje bombę w środku gęstego tłumu czy odpala pocisk w kierunku budynku pełnego ludzi nieświadomych tego, że za kilka sekund przestaną żyć.

„Oni albo my”. A więc my.

*Nota: przepowiednia podejmowania decyzji co do wszczynania wojen są omówione w eseju „Kiedy musimy wszcząć wojnę...” na s. 103.*

<sup>1</sup> Źródło: Brigitte Gabriel gives FANTASTIC answer to Muslim woman claiming all Muslims are portrayed, YouTube, [online] <https://www.youtube.com/watch?v=Ry3NzkAOo3s> [dostęp: 17.12.2023].

## Stan gry

W historii ludzkości nie było mocarstwa stabilniejszego i bardziej samowystarczalnego niż współczesne Stany Zjednoczone. W historii ludzkości nie było imperium bardziej uzależnionego w przetrwaniu od zasobów zewnętrznych niż współczesna Chińska Republika Ludowa.

W trzeciej dekadzie XXI wieku oba mocarstwa w zupełnie jawny sposób ustawiają się i dostrajają nawzajem do swoich ruchów, szykując się do starcia o dominację w najbliższych dekadach. To konflikt egzystencjalny, który przynajmniej przez decydentów w Pekinie postrzegany jest jako gra o sumie zerowej – mój zysk jest stratą tamtego.

Co ten konflikt oznacza dla Europy, Polski i dla każdego z nas? Ta książka zawiera obraz mentalny, dzięki któremu odpowiedź stanie się jasna.

Jako autor pytań retorycznych, hipotez i tez stawianych w tej książce opieram się na swojej wnikliwej i praktycznej znajomości mentalności chińskiej, ale przede wszystkim na długich studiach nad chińską kulturą państwowotwórczą i strategiczną, która kształtowała się od czasów głębokiej chińskiej starożytności dwa i pół tysiąclecia temu.

Trzecim elementem zestawu „cech specjalnych” niżej podpisanego autora jest pełna niezależność od wpływu uczestnictwa w debacie geopolitycznej i propagowaniu narracji geopolitycznych na obszarze szeroko pojętego Zachodu oraz w Polsce. Mówiąc prosto, długotrwałe rezydowanie na Tajwanie daje mi odporność na wszelkie naciski ideologiczne czy inne próby wpływnięcia na treść i formę głoszonych przeze mnie opinii oraz twierdzeń. Swoją misję jako autora niniejszej książki postrzegam jako wspólne z Czytelnikami poznawanie prawideł, którymi rządzi się bezpardonowa geopolityczna gra o przetrwanie.

## Rekonceptualizacje

„Percepcja jest wszystkim”. Tak brzmi motto mojej książki o teorii i praktyce oddziaływania na bieg zdarzeń. To proste twierdzenie jest odpowiednikiem chińskiej maksymy „zaatakuj umysł przeciwnika”, która jest myślą przewodnią dla adeptów chińskiej sztuki podstępów. W myśl porad zawartych w starożytnych chińskich traktatach przeciwnika należy omamić, ogłupić i odciąć od źródeł danych pozwalających mu adekwatnie reagować na wymierzone weń zagrożenia.

Wracamy na Zachód. Płk Włodzimierz Sokołowski, były agent polskiego wywiadu znany jako poczytny pisarz Vincent Severski, stwierdził, dokładając swój głos do wiecznego chóru wyrażającego tę samą myśl: „w pracy wywiadu kluczowe jest definiowanie zagrożeń”. Spostrzeżenie to sprowadza się do prostej obserwacji, że zagrożenie dostrzegamy tylko wtedy, gdy potrafimy je skonceptualizować i rozpoznać jako akt wojny.

Teraz przechodzimy do esencji tej książki, która jest starannie skomponowaną symfonią wizji i rekonceptualizacji.

### **Nie będzie walnej bitwy**

Oczekujemy walnej konfrontacji między Stanami Zjednoczonymi a Chinami. Wypatrywanie takiej wojny to podwójnie błędna percepcja. Oto główne przesłanki tej tezy.

Chińczycy są uwarunkowani kulturowo do unikania działań ryzykownych. Jest to m.in. wpływ filozoficznej koncepcji kroczenia Drogą Środka (chiń. *zhongyong* 中庸). Oddziaływania ekstremalne mogą prowadzić do wywołania nieprzewidywalności lub nieprzewidywalnego załamania się wcześniej ustabilizowanych trendów. Nawet w zachodniej myśli wojskowej istnieje dobrze ugruntowana obserwacja, wedle której rezultaty walnych bitew są trudno przewidywalne.

Szczytem finezji i sprawności chińskiego stratega jest doprowadzić przeciwnika do upadku bez toczenia wojny. Atakuje się więc nie umocnione twierdze, ale linie zaopatrzeniowe. Nie uzbrojoną po zęby armię, lecz wrogie społeczeństwo, którego kolektywny wysiłek wysyła tę armię na wojnę.

O takim sposobie wygrywania wojen, których pewne teatry działań współcześnie nazywamy wojnami informacyjnymi, powiemy sobie w części III niniejszej książki.

### **Cel strategiczny Chin**

Myślimy naiwnie, że celem Chin jest rzucenie rękawicy aktualnemu hegemonowi – Stanom Zjednoczonym. Nie, nie jest.

Pojedynek o przywództwo to archetyp, który jest z punktu widzenia Chin oczywistym samobójstwem. Chiny nie mają i mieć nie będą potencjału mi-

litarnego, który by dorównał amerykańskiej maszynie wojennej. Nie mają i nie muszą mieć.

Celem Pekinu jest zbudowanie alternatywnego i autarkicznego (samowystarczalnego) systemu gospodarczego, który byłby możliwie w pełni niezależny od oddziaływań Waszyngtonu. Realizacją tego celu jest projekt Jednego Pasa i Jednej Drogi (in. Nowy Jedwabny Szlak). Jego przeznaczenie jest podwójne: stworzyć spójny sojusz Niemiec (zaawansowane technologie przemysłowe), Rosji (surowce energetyczne) i Chin (siła geopolityczna i moce produkcyjne).

Ale w mrokach nieznanej przyszłości rysuje się zupełnie inny cel. Cel na pozór mniej ambitny, ale w rzeczywistości ambitniejszy ponad wyobrażenie. Dr Jacek Bartosiak sformułował go jako „cofnięcie skutków wielkich odkryć geograficznych”, które miały miejsce pięć stuleci temu.

Zrekonceptualizujmy ten zamiar. Chodzi o zakończenie globalnej dominacji Europejczyków – tych na „półwyspie europejskim” i tych w Nowym Świecie.

W tej rozgrywce chodzi i o prestiż, i o zdolność pozyskiwania zasobów. Musimy tu pamiętać o tym, że tożsamość chińska w oficjalnej narracji KPCh (Komunistycznej Partii Chin) definiowana jest etnicznie. Musimy pamiętać, że jednym z głównych mitów energetyzujących<sup>2</sup> w propagandzie KPCh jest zmazanie upokorzenia po tzw. stuleciu hańby, czyli upadku państwowości chińskiej w XIX wieku – co przejawiało się przegranymi wojnami opiumowymi i „interwencjami” mocarstw kolonialnych.

Chiński docelowy porządek świata jest porządkiem, w którym Zachód i jego wartości nie mają nic do powiedzenia i nie dysponują sprawczością konieczną do tego, aby pozyskać wszelkie surowce i energię niezbędne do budowania geopolitycznej siły.

## Geopolityczne judo

Wiecznym prawidłem geopolityki jest to, że wielkie mocarstwa szukają samowystarczalności. Ta samowystarczalność to zdolność zapewniania sobie zasobów do przetrwania: energii, surowców mineralnych, odpowiednio zmo-

<sup>2</sup> Wyjaśnienie na s. 88 w sekcji „Mit założycielski i mit energetyzujący” eseju „Jak stworzyć i zniszczyć potężne imperium: aparat koncepcyjny”.

tywowanej ludności, która gotowa jest do ciężkiej pracy celem zbudowania godnej i dostatniej przyszłości dla kolejnych pokoleń. Sprawę tę wyjaśniają pierwsze dwa zdania tego tekstu.

Obecnie Chiny sprowadzają 80 procent energii zużywanej przez przemysł i ludność. Natomiast Stany Zjednoczone dzięki wdrożeniu technologii wydobywania węgłowodorów z łupków są eksporterami ropy i gazu netto.

Od trzech dekad Chińczycy stają na głowie, aby zbudować swoją suwerenność surowcową. Od trzech dekad Waszyngton staje na głowie, by uniezależnić swoją gospodarkę od wszelkich potencjalnych perturbacji w globalnych łańcuchach dostaw. Na tym froncie Chiny są w sytuacji wręcz katastrofalnej – ich surowce, energia i produkty poruszają się po szlakach morskich całkowicie odsłoniętych i podatnych na wszelkie niespodzianki takie jak sankcje czy działania US Navy. Natomiast w lipcu 2023 roku po cichutku i bez rozgłosu doprowadziły do czegoś, co powinno być wręcz wykute w granicie na pierwszych stronach wykonanych z papieru gazet. Otóż po raz pierwszy wartość towarów przywożonych do USA z Meksyku była większa niż tych przywożonych z Chin. A Chiny? Przywołajmy przekornie, a może nawet złośliwie, sytuację Cesarstwa Japońskiego w przededniu II wojny światowej. Kraj samurajów 80 procent zużywanej przez siebie ropy importował nie skądinąd jak właśnie ze Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Samowystarczalność jest wszystkim.

## **Mokry sen chińskich decydentów**

W czasach historycznych dostęp do kompletu zasobów niezbędnych do podtrzymania istnienia mocarstwa był możliwy tylko dla państw wielkich. Nie było miejsca dla małych narodów i grup etnicznych mogących aspirować do własnej państwowości.

Dzisiaj w przypadku jakichkolwiek eskalacji militarnych Chiny są całkowicie zdane na łaskę i niełaskę Amerykanów, którzy mają do swojej dyspozycji jedenaście zespołów uderzeniowych lotniskowców.

Przywołajmy przykład Niemiec w przededniu I wojny światowej. Brytyjska blokada morska odcinała Niemcy od dostaw azotanów z Ameryki Południowej, które wszystkim europejskim mocarstwom były potrzebne do produkcji materiałów wybuchowych i produkcji żywności. Niemcy nie miały też własnych zasobów ropy naftowej. Dwie niemieckie przełomowe